



Dr Marek Balicki, 2018-01-11 12:03

Strategia potrzebna od zaraz



Fot. arch. red.

W sprawie czasu pracy lekarzy nie da się wrócić do stanu sprzed obecnego protestu.

Miesiąc temu pisałem, że szybszego tempa wzrostu nakładów na zdrowie, niż w ostatnio uchwalonej ustawie osiągnąć się raczej nie da, ale efektem protestu będą znaczne zmiany systemowe. Długo nie trzeba było czekać.

W grudniu podpisano nowelizację rozporządzenia ws. świadczeń gwarantowanych w lecznictwie szpitalnym, która poluzowała wymogi dotyczące obsady lekarskiej na dyżurach. A to dopiero początek.

W sprawie czasu pracy lekarzy nie da się wrócić do stanu sprzed obecnego protestu. Mieliśmy w ostatnich latach kilka spektakularnych zgonów lekarzy podczas pełnienia kolejnej doby dyżuru, które poruszyły opinię publiczną.

W październiku ub. roku po raz kolejny głos zabrał Rzecznik Praw Obywatelskich, domagając się ustalenia maksymalnych norm czasu pracy gwarantujących bezpieczeństwo pacjentów i lekarzy. Lekarzom, którzy wypowiedzieli klauzulę opt-out nie chcąc pracować ponad siły kosztem swojego zdrowia i jakości opieki, też trudno byłoby wrócić do wielu dyżurów bez poczucia utraty twarzy. Chociaż nie da się nie zauważyć, że maksymalnie dwa dyżury miesięcznie to dla wielu pokoleń lekarzy komfort, którego nigdy nie zaznali.

Zarzut zaniechania za brak działań jest kierowany do obecnie rządzących, ale w tym przypadku powinien

odnosić się również, a może przede wszystkim, do rządów poprzedniej koalicji. Z problemem tym zetknęła się ona bowiem już na samym początku.

Mało kto dziś pamięta, że po fali lekarskich strajków latem 2007 r. sejm jednogłośnie uchwalił, zgodnie z europejską dyrektywą, ograniczenie czasu pracy lekarzy do 48 godzin w tygodniu, z możliwością klauzuli opt-out. Nowe prawo miało wejść w życie w styczniu 2008 r. Jednak po jesiennej zmianie rządu dopiero co powołana minister zdrowia obawiając się problemów organizacyjnych i finansowych szpitali zaskoczyła lekarzy propozycją opóźnienia terminu wejścia w życie nowelizacji. Do tego na szczęście nie doszło, ale ponieważ szpitale jakoś poradziły sobie z obsadą dyżurów rządzący uznali, że problem się sam rozwiązał i dalej nic nie trzeba robić.

W ten sposób w dużym stopniu zmarnowano następne 8 lat. Potwierdził to NIK w raporcie z lutego 2016 r. pisząc, że sposób kształcenia kadr medycznych nie zapewniał przygotowania wystarczającej liczby specjalistów, dostosowanej do potrzeb zdrowotnych, a brak informacji o migracji personelu medycznego uniemożliwiał jej przeciwdziałanie. NIK zarzucił też brak kompleksowej strategii w tej sprawie.

Ten postulat jest nadal aktualny. Bez strategii trudno będzie sensownie rozwiązać złożone problemy kadr medycznych. Chodzi też o to, by nie powtarzać błędów i zaniechań poprzedników.